CENA 30 GR.

BIULETYN
POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 27 WRZESIEŃ 1936. Nr. 39 (178)

Normalizacja na opak

„W normalnym biegu rzeczy ruch ukraiński powinien zacząć się cofać. Jeżeli się to jeszcze nie dzieje, to dlatego, że w narodzie polskim okres rozdwojenia przedłuża się".
(Warsz. Dziennik Narodowy Nr. 251 13.IX.36).

Normalizacja (ta prawdziwa, a nie w cudzysłowie), która się ostatnio przejawia w stosunkach polsko-ukraińskich — aczkolwiek powolna i pozbawiona efektów zewnętrznych, a jednak mająca już pewne wyniki pozytywne — nie daje spać spokojnie bądź to grupie dawno zbankrutowanych polityków, bądź też czynnikom dążącym wyraźnie i konsekwentnie do zaogniania wzajemnych stosunków dwóch narodów zamieszkujących wschodnie połacie Rzeczypospolitej.

Imają się ci ludzie rozmaitych sposobów i środków ażeby, broń Boże, nie dopuścić do wzajemnego porozumienia, do wzajemnej tolerancji — podżegając i szczując oraz jątrząc niezabliźnione jeszcze rany z czasów niedawnych.

„Teoretyczne" rozważania rozmaitych „obserwatorów", rekrutujących się spośród zacietrzewionych przedstawicieli myślenia „narodowo-demokratycznego" żyjących dotychczas kategoriami sprzed roku 1914 przerażają nieraz swą prymitywnością i brakiem jakiegokolwiek zrozumienia *istoty* ruchów narodowych, jak również szczególnego położenia Polski na granicy dwóch „światów" i dwóch światopoglądów oraz tych warunków geopolitycznych, w których się ona znajduje, a które tak ściśle są związane z zagadnieniami obrony Państwa.

To ostatnie zagadnienie uważamy za „kluczowe" w stosunku do innych, stanowi ono bowiem właściwą treść „racji stanu", o której tak lekceważąco odzywają się rozmaici sporządzacze „recept" jak najszybszego wyprowadzenia Polski na drogę rozwoju mocarstwowego. I nic dziwnego. Dla nich „racja stanu" zawsze była (przypomnijmy tylko dzieje legionów w czasie wojny światowej *„quantité négligeable"*, gdyż nie nadawała się do frymarczenia i nie mogła stać się obiektem przetargów i macherek politycznych.

Na próżno doszukiwać się będziemy w tych „receptach" (szczególnie w receptach na załatwienie zagadnienia ukraińskiego w Polsce) jakiegoś poczucia logiki oraz tej *„realité des choses"*, która cechuje zazwyczaj decyzje prawdziwych mężów stanu i polityków szukających rozwiązania nie tymczasowego, ale takiego, które mogłoby wytrzymać próbę ognia i żelaza.

Spróbujmy również „teoretycznie" rozpatrzyć, do jakich skutków mogłoby doprowadzić zastosowanie metod, zalecanych przez augurów „narodowych", biorąc za punkt wyjścia właśnie interes obrony Państwa, jako *ultima ratio* jakichkolwiek bądź posunięć czynników rządzących wobec Ukraińców w granicach Rzeczypospolitej zamieszkujących.

W warunkach „normalnych" (oczywiście dla monopolistów idei „narodowej" spod znaku n.-d.) ruch ukraiński powinien zacząć się cofać... Taki jest postulat, raczej pobożne życzenie plejady ongiś sławnych „ojców narodu". Nie ma oczywiście mowy o jakiejkolwiek bądź „ugodzie" czy też „umowie" z Ukraińcami, rząd bowiem polski nie może ze względów prestiżowych paktować z jakąś tam mniejszością narodową, chociażby i kilkumilionową.

Nie przeczymy, że to bardzo dumna i pełna poczucia godności własnej sentencja, ale tylko wtedy, gdy pochodzi od ludzi, którzy zawsze ją stosują nie tylko w słowach, ale i w czynach. W tym jednak wypadku pochodzi ona od ludzi, którzy przejawiają tyle buty i pychy w stosunku do słabszego, a przed silnym ongiś kornie głowy chylili i „ruki pa szwam" trzymali.

Zrobiliśmy tę małą dygresję jedynie po to, żeby zwrócić uwagę na swoiste pojmowanie zasad rycerskości i uczciwości politycznej przez ludzi, pretendujących do odegrania poważniejszej roli w życiu państwa i narodu.

Przypuśćmy, że rząd, słuchając „dobrej" rady, zaczyna „cofać" ruch ukraiński (sam on napewno

cofnąć się nie zechce). Oznacza to skrępowanie ukraińskiego życia narodowego w jego wszystkich przejawach, cofnięcie danych już koncesyj i odebranie nabytych w ciągu długich lat. Jednym słowem — zepchnięcie masy ukraińskiej do stanu sprzed dziesiątków lat. Jakiż będzie rezultat?

Słusznie obrazuje „Słowo" wileńskie (Nr. 253) skutki urzeczywistnienia haseł różnych dzienników „narodowych", stwierdzając, że „masa ludzka nie przestanie nas otaczać, a będzie nas nienawidzić nienawiścią ludzi pokrzywdzonych..., zepchniętych w uciemiężenie...".

I jeszcze jeden moment. Czy da się tę masę — świadomą już praw nabytych i wywalczonych, stojącą na dość wysokim poziomie uświadomienia narodowego — bez sprzeciwu z jej strony zahamować w jej rozpędzie naturalnym?

A jeśli nie, to co robić?

Jedno z dwojga: — albo „ojcowie narodu" tak słabo orientują się w stosunkach narodowościowych na terenach Rzeczypospolitej, że nie zdają sobie sprawy z siły i natężenia ruchów narodowych wśród naszych mniejszości narodowych, a szczególnie wśród Ukraińców — albo świadomie chcą rozpętać ostrą walką, nie zważając na jej skutki dla Państwa nawet w wypadku powodzenia akcji „cofającej" ruch ukraiński.

Nie wątpimy, że to można zrobić. Chodzi tylko o metody. Można użyć metod przypominających Wrześnię, albo zgoła naśladować wzory z poza granicy wschodniej. Ale w takim razie nie ma po co oburzać się na rzeczywistość sowiecką i może w najdalszych konsekwencjach — walczyć o utrzymanie wszystkiego tego, co charakteryzuje kulturę polską i jest zarazem zaprzeczeniem kultury rosyjsko-sowieckiej (a z drugiej strony niemieckiej).

Metody poza naszymi granicami mają jednak dużą siłę atrakcyjną. Zapomina się tylko, że co jest dobre na gruncie, przypuśćmy, Sowietów, to nie zawsze pasuje do nas. Wogóle w naśladowaniu wzorów sowieckich trzeba być bardzo ostrożnym. Fakt, że Sowiety cieszą się rzekomo uznaniem i mają pewien głos w koncercie mocarstw europejskich, niczego właściwie nie dowodzi. Udział Sowietów w życiu politycznym Europy przypomina nam zebranie towarzyskie, na którym jest obecny dżentelmen o podejrzanej konduicie, chociaż w ładnie skrojonym fraku. Zwykle w obecności takiego gościa wszyscy — chociaż i rozmawiają z nim uprzejmie — trzymają się za kieszeń i nie bardzo kwapią się do uścisku dłoni eleganta, a po jego wyjściu gospodarz sprawdza, czy czegoś w domu nie brakuje. *„De gustibus non est disputandum"*, ale co do nas, to wolimy, żeby nas w Europie traktowano jako ludzi porządnych.

A wzorowanie się na innym przykładzie (wprawdzie nie tak drastycznym), tym razem z poza granicy zachodniej, również nie jest dla nas wskazane. Na co może sobie pozwolić państwo prawie w 100% jednolite pod względem narodowościowym, to będzie kosztownym luksusem dla Polski, posiadającej około 25% mniejszości narodowych, terytorjalnych zamieszkałych zwartymi masami.

Nie żyjemy w czasach pokoju anielskiego; przeciwnie, każdy rok zbliża nas do wybuchu zawieruchy wojennej, której się nie da zlokalizować w jednym miejscu. Nie mamy złudeń co do tego, skąd może przyjść do nas niebezpieczeństwo. Tylko zupełnie zakute łby albo świadomi wrogowie Polski mogą próbować uśpić czujność społeczeństwa prowadząc jałowe i perfidne rozważania na temat rozbieżności zadań Kominternu i rządu sowieckiego.

Śmiać się chce, gdy się czyta w prasie „narodowej" łagodne perswazje skierowane pod adresem Moskwy, aby zaniechała współpracy z Kominternem i stała się „grzeczna". Ale to wszystko „mogłoby być śmieszne, gdyby nie było tak smutne", jak powiedział pewien poeta rosyjski.

Jest rzeczą naturalną, że czynniki kierujące nawą państwową i odpowiedzialne za bezpieczeństwo Państwa powinny zrobić wszystko, co w ich mocy, ażeby na czas rozgrywki decydującej postawić Państwo w położenie najbardziej wygodne pod względem politycznym i strategicznym. Mamy co do tego zupełne zaufanie do naszych władz państwowych. Zawodowi malkontenci spod znaku „narodowego" od lat starają się przedstawić naszą politykę zagraniczną i wewnętrzną, jako zmierzającą do zguby Polski. Ostatnie jednak wypadki na arenie międzynarodowej wykazały, że te krakania były nie uzasadnione, a przewidywania naszych „augurów" politycznych okazały się gatunkowo nie lepsze od Szyller-szkolnikowskich.

Otóż podczas rozgrywki, kiedy na kartę stawia się byt Państwa, szuka się sojuszników i neutralizuje się ewentualnych wrogów. Mamy sojusz obronny z naszym sąsiadem — Rumunią. Ale wystarczy rzucić okiem na mapę, ażeby zrozumieć, gdzie jest miejsce najbardziej niebezpieczne.

Wogóle za niebezpieczne uważane są miejsca styczności dwóch sąsiadujących oddziałów; niebezpieczeństwo to wzrasta w miarę zwiększania się siły oddziałów, a szczyt swój osiąga w razie konieczności działań wspólnych dwóch sprzymierzonych armij. Konfiguracja granicy polsko-sowieckiej i rumuńsko-sowieckiej niebezpieczeństwo to tylko zwiększa, bo wypada nie na naszą korzyść.

Logicznie rzecz biorąc, trzeba użyć wszystkich środków, ażeby to słabe miejsce wzmocnić, żeby niewygody, które są skutkami konfiguracji granicy i ewentualnego styku dwóch armij zneutralizować jakimś innym atutem.

Stawiamy teraz najprostsze pytanie: — czy może być celem polityki polskiej właśnie w tym słabym miejscu posiadać zwartą masę ludności nie tylko niechętnie, ale wręcz wrogo do nas nastrojonej?

Czy robienie z najczulszego pod względem strategicznym punktu obszarów najbardziej zapalnych i mogących stanąć w ogniu walki domowej w momencie najgroźniejszym dla Państwa — jest zgodne z polską racją stanu?

Daleko jesteśmy od czasów, gdy można było nabierać naiwnych „rusofilów" na manifesty, jak to miało miejsce w przededniu wojny światowej w stosunku do Polaków. Nikt teraz nie uwierzy obiecankom, dawanym pod naciskiem groźnych okoliczności, szczególnie kiedy przedtem pokazywano tylko bat i batem rządzono.

Nie trzeba również zapominać, że obowiązkowi służby wojskowej podlegają wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, w tej liczbie i Ukraińcy.

Pozwolimy sobie zadać pytanie, czy żołnierz na-

leżący do narodowości w danym państwie zdecydowanie niezadowolonej będzie wartościowym materiałem bojowym? Przecież pamiętamy jeszcze o tym, z jakim „zapałem" biły się czeskie pułki w c. k. armii.

Przypuszczamy, że żaden z dowódców wojskowych nie będzie chciał mieć do czynienia z takim elementem.

Są to rzeczy zbyt poważne, ażeby można było nad nimi przejść do porządku dziennego. Jeżeli kruszymy kopie o przyśpieszenie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, to nie z uczuciowego sentymentu do współobywateli Ukraińców, *ale przede wszystkim ze zrozumienia konieczności zapewnienia Państwu należytej siły obronnej.*

I jeżeli nie osiągnięto jeszcze celu, do którego dążymy, jeżeli dzieło normalizacji stosunków polsko-ukraińskich natrafia jeszcze na trudności, to właśnie w dużej mierze dzięki „rozdwojeniu" społeczeństwa polskiego, w którym pokutują do dziś dnia kategorie myślenia przesiąknięte duchem grabszczyzny w jego najgorszych przejawach.

Jedna jest atoli rzecz charakterystyczna i uderzająca. W dziele utrudniania pracy ludziom dobrej woli spośród obu społeczeństw w kierunku wzajemnego zbliżenia i zrozumienia, w dziele systematycznego i stałego zaogniania wzajemnych stosunków — w zgodnym chórze znajdują się obok siebie: żywioły komunistyczne i komunizujące (fronty ludowe), skrajne odłamy „nacjonalistów" spod znaku OUN i... mamuty „narodowe", przeżarte ideami dmowszczyzny. Co do dwóch pierwszych grup, to nie mamy żadnych wątpliwości o ich „przyjaznym" ustosunkowaniu się względem Polski, ale w jaki sposób w tym dobranym towarzystwie znaleźli się ludzie pretendujący do roli „zbawców ojczyzny" — to chyba pozostanie tajemnicą ich dusz nie mogących się pozbyć „kompleksu niższości" w stosunku do „bratniej słowiańskiej krainy" tak bliskiej ich psychice.

Ręka wyciągnięta zza murów Kremlu aż nazbyt wyraźnie patronuje wszystkiemu, co idzie na szkodę konsolidacji wewnętrznej Państwa Polskiego i na szkodę wzrostu jego siły obronnej. Sapienti sat...

Borys Olchiwśkyj

Lenin o Ukrainie

(Dokończenie).

Komentarz Lenina do artykułu w „Rieczi":

„Nic nie trzeba dodawać do tego wybryku zezwierzęciałych kontr - rewolucjonistów burżuazyjnych (zwolenników Rządu Tymczasowego — B. O.). Precz z kontr-rewolucjonistami burżuazji!" (str. 269).

W ten sposób Lenin zdobywał sobie „markę" największego obrońcy praw narodów uciemiężonych Rosji. W jakim stopniu dążenia wyzwoleńcze tych narodów kojarzyły się w świadomości społeczeństwa rosyjskiego z imieniem Lenina, a tym najwymowniej chyba świadczy ten fakt, że prorządowe dzienniki rosyjskie określały politykę ukraińskiej Rady Centralnej jako „leninizm w dziedzinie narodowościowej". O tej terminologii wspomina Lenin, jak gdyby mimochodem, w artykule „Ukraina a porażka stronnictw rządzących Rosji".

Z powodu odrzucenia przez Rząd Tymczasowy bardzo skromnych żądań decentralizacyjnych Ukraińskiej Rady Centralnej Lenin pytał:

„Na zasadzie jakiego prawa odważa się demokrata odstępować od dowiedzionej teoretycznie i potwierdzonej przez doświadczenie rewolucyj demokratycznych zasad: „żadnych władz, mianowanych dla ludności miejscowej z góry"? Do jakiej hańby doszli socjaliści — rewolucjoniści i mieńszewicy!" (str 270).

Ciekawie przedstawia się ta zasada w świetle „doświadczenia" rewolucji bolszewickiej. Czy ludność Ukrainy obrała Postyszewa? Lecz w r. 1917 doświadczenia tego jeszcze nie było. Rozlegały się tylko wołania Lenina: „Zróbcie ustępstwo Ukraińcom — tak mówi rozum, w przeciwnym wypadku będzie gorzej!" (str. 272).

Nic dziwnego, że nawoływania te mogły uśpić w znacznej mierze również czujność społeczeństwa ukraińskiego, zaszczepiać przekonanie, że wolności Ukrainy nie zagraża żadne niebezpieczeństwo ze strony bolszewików. „W szeregach ukraińskich partyj socjalistycznych — pisze historyk rewolucji ukraińskiej P. Fiedenko — istniały sympatie do walki bolszewików o władzę w Rosji. Przecież bolszewicy głosili, że konsekwentnie zrealizują zasady demokratyczne, a ich przywódca — Lenin w swoich artykułach uznawał prawo Ukrainy do oddzielenia się od Rosji" (Encyklopedia Ukraińska t. III, kol. 633).

I oto następny poświęcony Ukrainie „utwór" Lenina, już nie opozycjonisty, lecz władcy Rosji — „Manifest do narodu ukraińskiego z żądaniami ultymatywnymi od Rady Ukraińskiej" przenosi nas do całkowicie odmiennego świata pojęć i haseł.

„Oskarżamy Radę o to, iż, maskując się frazesami narodowymi, prowadzi obłudną politykę burżuazyjną, która oddawna już znajduje wyraz w nieuznawaniu przez Radę sowietów i władzy sowieckiej na Ukrainie".

Zastanówmy się nad znaczeniem tych słów. Ukraińska Rada Centralna została pierwotnie ukonstytuowana jako organizacja *narodowa*, złożona z przedstawicieli ukraińskich stronnictw politycznych, organizacyj społecznych, stanowych i kulturalnych. Później, uzupełniona przez przedstawicieli mniejszości narodowych i bardzo licznych delegatów zjazdów: żołnierzy, robotników, włościan, kolejarzy i t. d. stała się parlamentem Ukrainy, reprezentującym ponad wszelką wątpliwość wolę ludności Ukrainy.

Lecz cała Ukraina była wówczas zatopiona przez żołnierzy opuszczających w całkowitym bezładzie rozłożony przez propagandę bolszewicką front. Te zanarchizowane uzbrojone tłumy żołnierzy zatrzymywały się w drodze do swoich domostw na bogatej Ukrainie, aby „pogłębiać rewolucję" i „grabit' nagrablennoje". Dla ludności ukraińskiej była to prawdziwa klęska. Swoiści „kombatanci" tworzyli we wszystkich większych miastach ukraińskich „sowiety deputowanych żołnierskich". Z nimi łączyła się hołdująca zasadom bolszewickim część proletarjatu miejskiego, przeważnie rosyjskiego i żydowskiego. Sowiety te były tolerowane przez Radę Centralną, która zezwoliła nawet na zjazd sowietów, o czym będziemy

mówili niżej. Lecz Lenin żądał, aby Rada Centralna zrzekła się swojego autorytetu, przysługującego jej jako reprezentacji całej ludności Ukrainy i podporządkowała się „Sowietom" reprezentującym mniejszość, w znacznej części obcą (żołnierze, chwilowo tylko przebywający na Ukrainie).

„Czy zobowiązuje się Rada do zaprzestania usiłowań dezorganizacji wspólnego frontu?" — zapytywał Sowiet Komisarzy Ludowych w ułożonym przez Lenina „manifeście".

„Dezorganizację frontu" zarzucał rządowi ukraińskiemu ten sam Lenin, który doprowadził ten front do całkowitego rozkładu. „Dezorganizacja" polegała na „ukrainizacji" oddziałów wojskowych, t. zn. na samorzutnym przeważnie skupianiu się żołnierzy - Ukraińców w oddzielnych jednostkach wojskowych, które zgłaszały się następnie w Ukraińskiej Radzie Centralnej, uznając ją za swój prawowity rząd. Akcja wojskowo-ukrainizacyjna była regulowana przez uchwały ukraińskich zjazdów wojskowych. Lenin - opozycjonista rzucał pioruny na Kierenskiego z powodu zakazu takiego zjazdu, Lenin - dyktar powstawał przeciwko „dezorganizacji frontu".

„Czy zobowiązuje się Rada do zaprzestania wszystkich swoich usiłowań rozbrojenia pułków sowieckich i czerwonej gwardii na Ukrainie oraz do zwrócenia broni tym, którym ją odebrano".

O roli „pułków sowieckich" była mowa wyżej: czy mogła Rada Centralna tolerować pobyt na Ukrainie wojsk obcych, które dążyły do opanowania kraju (miała miejsce próba „wyprawy do Kijowa" jednego z rosyjskich zbolszewizowanych pułków, który został, podobnie jak inne analogiczne formacje, rozbrojony i odesłany pod eskortą żołnierzy ukraińskich do granicy rosyjskiej).

Poza tym skarżono się w „manifeście", że Rada przepuszcza przez terytorjum Ukrainy kozaków wracających z frontu na Don i Kubań, „powołując się—pisał Lenin—na *rzekomo* autonomiczne prawa Donu i Kubani". Dla dawnego głosiciela „prawa do oddzielenia się" autonomiczne prawa krajów o jaskrawie odrębnych tradycjach i układzie życia stały się nagle „rzekome"

Grożąc Ukrainie wojną nie zapomniał Lenin o dogodnych formułach demagogicznych, maskujących rzeczywisty charakter imperialistyczny tej wojny. „Manifest" zaczynał się rozczulająco pięknym frazesem: „Biorąc za punkt wyjścia interesy jedności i sojuszu braterskiego"... (str. 277). A kończył się zdaniem: „Sowiet Komisarzy Ludowych będzie uważał, że Rada pozostaje w stanie jawnej wojny z władzą sowiecką w Rosji i na Ukrainie".

Za pomocą tej stylizacji Lenin chciał przedstawić wojnę ukraińsko-rosyjską jako wojnę raczej wewnętrzną ukraińskiej władzy sowieckiej z władzą Rady. Tymczasem niespodziane dla bolszewików wydarzenia pozbawiły tego rodzaju frazesy wszelkiego sensu. „Manifest" dotarł na Ukrainę w grudniu 1917 r. podczas obrad 2500 delegatów Wszechukraińskiego Zjazdu Sowietów. Zjazd ten został zwołany z inicjatywy bolszewickiego centrum rosyjskiego. Rada zajęła wobec tego faktu stanowisko bierne. Lecz stało się tak, że włościanie ukraińscy, słusznie zaliczając się do „mas pracujących" przysłali na zjazd swoich delegatów. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz bolszewików, gdy zjazd, do którego przywiązywano tak wielkie nadzieje, czynił to samo, co czyniły wszystkie ówczesne zjazdy ukraińskie, t. zn. śpiewał „Testament" Szewczenki i składał hołd Ukraińskiej Radzie Centralnej

Wyjście z sytuacji znaleziono niezbyt „demokratyczne", lecz dość zręczne. Uczestnicy zjazdu—bolszewicy, w liczbie 60 osób opuścili Zjazd Sowietów, wyjechali do Charkowa i tam ogłosili się władzą sowiecką Ukrainy. Na Ukrainę wyruszyła z Rosji armia rosyjska, zwana wówczas „Czerwoną Gwardią", lecz wojna była prowadzona w imieniu „rządu" charkowskiego. W ten sposób „charakter wewnętrzny" wojny został „uratowany".

Lecz nagle... ostatni marny pozór tego „charakteru wewnętrznego" zawisł nad przepaścią. Głównodowodzący armii bolszewickiej, Antonow-Owsiejenko, był bardziej żołnierzem, niż politykiem. Wyruszając z Mohylewa na Ukrainę opracował bardzo racjonalny plan strategiczny, lecz nie doceniał wartości pozorów politycznych. „Rząd" charkowski traktował przez nogę: nie liczył się wcale z manekinami, które nikogo nie reprezentowały i zależały od łaski Moskwy Tymczasem charkowianie przejęli się poważnie swoją rolą „władzy sowieckiej Ukrainy". Dojrzewał konflikt, który obdzierał fakt podboju Ukrainy przez Rosję z ostatniej maski.

Już w listopadzie 1917 r. odbyły się na Ukrainie wybory do Wszechrosyjskiej Konstytuanty, wybory, którym nic nie można było zarzucić ze stanowiska demokratycznego — pięcioprzymiotnikowe. O wyborach tych Lenin pisał później (w r. 1919) w artykule „Wybory do Konstytuanty a dyktatura proletariatu", co następuje:

„Weźcie, naprzykład, Ukrainę. Autora tego artykułu (t. j. Lenina—B. O.) niektórzy towarzysze podczas ostatnich narad poświęconych kwestii ukraińskiej, oskarżali o nadmierne „uwypuklanie" zagadnienia narodowego na Ukrainie. Dane dotyczące wyborów do Konstytuanty wskazują, że już w listopadzie r. 1917 na Ukrainie uzyskali większość *ukraińscy* (podkreślenie Lenina) socjaliści-rewolucjoniści i socjaliści (3,4 miljonów głosów + 0,5 = 3,9 miljonów, przeciwko 1,9 miljon. głosów na eserów rosyjskich)" (str. 336).

Analogiczne wyniki dały wybory do Konstytuanty Ukraińskiej w grudniu 1917 r. Większość uzyskały te same stronnictwa ukraińskie, które decydowały o polityce Rady Centralnej. Bolszewicy znaleźli się w znikomej mniejszości.

A więc ze stanowiska demokratycznego negowanie praw Rady Centralnej nie dawało się uzasadnić. Warto podkreślić w tym miejscu, że w artykule przedrewolucyjnym „Nacionalnyje Tiezisy", przezornie *opuszczonym* w wydaniu Popowa, lecz umieszczonym w zupełnych wydaniach prac Lenina, Lenin pisał, iż kwestia czy Ukraina ma się oddzielić od Rosji, czy nie, może być rozstrzygniętą tylko przez powszechne, równe i tajne głosowanie ludności Ukrainy. Wszelkie inne „objawy woli" narodu Ukraińskiego należy uważać — pisał Lenin — za *sfałszowane.*

Teraz sytuacja była inna. Lenin prowadził wojnę z Radą Centralną, z rządem partyj, którym ludność Ukrainy udzieliła votum zaufania przez wybory demokratyczne, objaw woli ludowej nie sfałszowany. Zresztą, również w Rosji Lenin rozpędzając Konstytuantę spalił bałwana demokratyzmu, przed którym tyle przedtem spalił kadzideł, zjednując w ten sposób pełne zaufania serca wielu pięknoduchów inteligenckich. Teraz zerwał z zasadą woli większości: władza sowiecka wystąpiła przeciwko demokracji. Lecz przestraszyła Lenina perspektywa walki władzy sowieckiej Rosji z władzą sowiecką Ukrainy.

Inna rzecz, że ta „władza sowiecka Ukrainy" była faktycznym zerem, ponieważ wpływy bolszewickie wśród ludności ukraińskiej były jeszcze bardzo słabe (później dopiero do wzmocnienia się tych wpływów znakomicie przyczynili się Skoropadśkyj i Denikin), a organizacje bolszewickie rosyjskie i żydowskie na Ukrainie całkowicie ignorowały, ba, nawet zwalczały rząd charkowski, pragnąc podlegać bezpośrednio centrum rosyjskiemu. Lecz jako parawan, ukrywający fakt podboju, rząd charkowski był niezastąpiony. A jak wielkie znaczenie przywiązywał Lenin do tego rodzaju parawanu, o tym świadczy tekst jego depeszy do Antonowa-Owsiejenki z dn. 21 stycznia 1919 r. (str. 283).

„Na miłość Boską („radi Boga"), niech Pan dołoży wszelkich wysiłków, aby *usunąć wszystkie i wszelkie* tarcia z C. I.

K. („charkowskim"). Jest to arcyważne („archiważno") ze stanowiska *państwowego*. Na miłość Boską, niech się Pan z nimi pogodzi i przyzna im *wszelką* suwerenność (*„wsiacziesk'ij* suwierienitiet")...

Bardzo a bardzo się spodziewam, że Pan tę moją prośbę spełni i osiągnie obsolutną zgodę z Charkowskim C. I. K. Potrzebny jest tu *arcytakt narodowy („architakt nacionalnyj")*".

Wszystkie podkreślenia są Lenina. Użyto trzech rodzajów podkreśleń: kursywa zwykła, rozstrzelona i grotesk (dwa ostatnie wyrazy). W oryginale odpowiadają im prawdopodobnie podkreślenia jedną, dwiema i trzema liniami. Cały styl depeszy: podkreślenia, niezwykłe dla języka rosyjskiego wyrazy, wreszcie wzywanie imienia Pana Boga — dla Lenina wręcz niezwykłe, wszystko to różni się jaskrawo od zwykłego zrównoważonego tonu, który cechował wszystkie dyrektywy Lenina i świadczy o głębokiem wzburzeniu. Nic dziwnego: znikały ostatnie strzępy zasłony dymnej „arcytaktu narodowego", zasłony obłudy i kłamstwa, którą Lenin okrywał przez długie lata swój prawdziwy stosunek do Ukrainy.

Lecz oprócz zasłony dymnej potrzebne były dla zwalczenia oporu Ukraińców również siły realne. Krótkie depesze Lenina są bardzo wymowne:

„Do Morskiego Komitetu Rewolucyjnego. 15.I.1918. Piotrogród. Proszę użyć środków nadzwyczajnych w celu niezwłocznego dostarczenia do dyspozycji tow. Ter-Arutiunanca 2.000 marynarzy dla działań wojennych przeciwko burżuazyjnej Radzie" (str. 284).

Lub depesza do narkoma Antonowa: „Niech Pan zatrzyma kontyngenty w swojej armii podwyższając im (żołnierzom —B. O.) pensję do 50 rubli miesięcznie i przyrzekając całkowite zabezpieczenie ich rodzin przez państwo" (str. 285).

Zawiadamiając „wszystkich, wszystkich, wszystkich" o wstąpieniu Czerwonej Gwardii do Kijowa (str. 286) Lenin nie zapomina o tym, aby spośród wszystkich nazwisk dowódców tej gwardii wymienić tylko jedno imię (podkreślone kursywą): Jurij Kociubynśkyj. Był to syn znanego pisarza ukraińskiego. Jego obecność w szeregach Czerwonej Gwardii miała przekonać „wszystkich, wszystkich, wszystkich", że Kijów został zdobyty nie przez jakichś tam marynarzy bałtyckich i robotników rosyjskich, lecz przez zbuntowanych przeciwko Radzie Centralnej Ukraińców. W imię prawdy historycznej należy zaznaczyć, że nazwiska dowódców rzeczywiście kierujących działaniami Czerwonej Gwardii brzmiały: Antonow, Jegorow, Bieriozin i Znamienskij, a prawdziwym dyktatorem wojskowym Kijowa został podczas okupacji niejaki Murawjow, zasłużony oficer armii carskiej, którego przekonania bolszewickie były kwestionowane. Ten na wpół obłąkany sadysta dał upust swojej nienawiści rasowej do „mazepińców" i pokazał im, jak na dłoni, co znaczy leninowskie „prawo do oddzielenia się". Rozstrzeliwano Ukraińców setkami: za znalezione podczas rewizji kwity „Funduszu Narodowego", (Nacionalnyj Fond) za zaświadczenia „Wilnoho Kozactwa" (włościańskiej milicji ludowej), za udział w ukraińskich partiach socjalistycznych i t. d.

W ten sposób bolszewicy zatapiali ukraińską ideę narodową we krwi, a Lenin w dalszym ciągu żonglował swoim wypróbowanym „arcytaktem narodowym". 17 kwietnia 1918 r. ogłosił rozkaz „rozbrajania wojsk obu stron wojujących, t. zn. bolszewickiej i ukraińsko - niemieckiej (działo się to już po zawarciu pokoju Brzeskiego) w razie wkroczenia tych wojsk na terytorium Rosji. Wyliczał w tym rozkazie gubernie, które miały należeć do Rosji „nawet według jednostronnego oświadczenia Rady Kijowskiej". „Wszyscy, wszyscy, wszyscy" mieli uwierzyć, że Rosja zachowuje ścisłą neutralność w wojnie domowej na Ukrainie.

Przemówienie na wiecu w Petersburgu 13 marca r. 1919. Wniosek: „mamy poważną, uzasadnioną pewność, że możemy nie tylko się utrzymać (prodierżat'sia), lecz możemy również znacznie polepszyć swoją sytuację" (str. 309). Kwestia istnienia Rosji Sowieckiej (prodierżat'sia) zależy od sytuacji na Ukrainie. Przed wzrokiem duchowym głodnych robotników petersburskich Lenin roztaczał obraz, który powinien był wywołać przypływ śliny do ust i wesołą muzyczkę w jelitach.

„Zapasy zboża na Ukrainie są gigantyczne" — zapewniał wódz rewolucji. Zupełnie jak u Puszkina: „Walatsia sami w rot gałuszki". Tylko w związku z pogorszeniem się charakteru narodowego „Chochłów" hałuszki przestały same lecieć do ust, trzeba je brać. „Zapasy chleba na Ukrainie gigantskije. Wziat' wsio srazu nielzia" (str. 307).

Aby „wziat' wsio", potrzeba było wielu ludzi, trzeba było rzucić na Ukrainę jak najwięcej północnej szarańczy. „Lamentują (wopl niesiotsia) towarzysze ukraińscy, że nie ma ludzi, że nie ma komu budować władzę sowiecką" (str. 307). „Na pomoc do nas, robotnicy Północy" (str. 308). — Tak mieli wołać, według zapewnień Lenina, towarzysze ukraińscy, których największą troską było wypompowanie z Ukrainy dla Północy największej ilości zboża.

„W Komitecie Centralnym naszej partii omówiliśmy tę sytuację i postawiliśmy sobie zadanie: najpierw uczynić wszystko dla budowy aparatu na Ukrainie i zabrać się do pracy, gdy będziemy mieli broń w ręku i będzie istniał aparat, a do 1 czerwca otrzymać wzamian 50 miljonów pudów zboża" (str. 308).

„Połuczit za eto"... Jak widzimy — uczciwa zamiana: Ukraina miała oddać swoje zboże, a wzamian otrzymać coś daleko lepszego: „aparat" do zabierania zboża, złożony z licznych rzesz „robotników Północy", „posiadających broń w ręku".

Tego rodzaju przemówienia przyczyniały się rzeczywiście do podnoszenia na duchu rozpaczających robotników rosyjskich. Czy podobała się „zamiana" Ukraińcom? Przytaczamy ustęp z depeszy Lenina do Sownarkomu Ukraińskiego z dnia 26. V. 1919 r.

„Dekretujcie i wprowadzajcie w życie całkowite rozbrojenie ludności! Rozstrzeliwujcie na miejscu bez litości za każdy ukryty karabin!" (str. 313).

„Rezolucja C. K. R. K. P. (b.) o władzy sowieckiej na Ukrainie z 29 listop. r. 1919, stwierdza wyraźnie w sposób zgodny z zawsze i konsekwentnie prowadzoną przez Lenina linją polityczną:

„Konsekwentnie przeprowadzając zasadę samostanowienia narodów, C. K. uważa za konieczne potwierdzić jeszcze raz, że R. K. P. (Rosyjska Komunist. Partja) stoi na gruncie uznania samodzielności U. S. S. R." (str. 331).

Pewne „uściślenie" pojęcia „samodzielności" Lenin wprowadził w pięć dni później, na wszechrosyjskiej konferencji R. K. P. (b.).

„Ci wszyscy, którzy mówili o kwestii narodowej — mówili o tem towarzysze Drobnis i Bubnow i wielu innych — krytykując nasze rezolucje cekistowskie dowiedli, że przejawiają te same dążenia niepodległościowe, za któreśmy ganili kijowian. Tow. Manuilskij jest w wielkim błędzie, gdy sądzi, żeśmy ganili ich za dążenia niepodległościowe w sensie narodowym, w sensie niepodległości Ukrainy. Ganiliśmy za te dążenia z powodu ich nieliczenia się z poglądami moskiewskimi, z poglądami Komitetu Centralnego, znajdującego się w Moskwie" (str. 334).

Ideał Lenina: „samodzielna" Ukraina całkowicie podporządkowana „poglądom moskiewskim", został zrealizowany. Ideał, o którym Lenin marzył od r. 1913.

W r. 1919 realizacja tego ideału była jeszcze zdobyczą

bardzo niepewną: trudności i niebezpieczeństwa piętrzyły się w nieskończoność.

Bardzo niebezpieczne były nastroje ukraińskich mas włościańskich.

Rezolucja C. K. R. K. P. (b.) przewidywała energiczne zwalczanie „demagogii wmawiającej (we włościan ukraińskich — B. O.), iż zadaniem Rosji Sowieckiej jest wypompowywanie (wykacziwanije) zboża i innych artykułów rolniczych z Ukrainy do Rosji" (str. 332). Przekonaliśmy się, że przed robotnikami petersburskimi Lenin wcale się nie krył z tym zadaniem.

„O ile wskutek wieloletniego ucisku — czytamy w tej samej rezolucji — wśród części zacofanej mas ukraińskich dostrzegane są tendencje nacjonalistyczne, członkowie R. K. P. obowiązani są traktować je z największą tolerancją i ostrożnością" (str. 331).

„Ignorowanie znaczenia kwestii narodowej na Ukrainie — ten grzech bardzo często popełniają Wielkorosjanie, a niemniej często niż Wielkorosja popełniają go Żydzi — byłoby wielkim i niebezpiecznym błędem" (str. 336).

„Powinniśmy właśnie w kwestii narodowościowej jako stosunkowo małoważnej... iść na ustępstwa" (tamże).

A więc koncesyj narodowościowych na Ukrainie Lenin nie traktował bynajmniej jako rzeczy dobrej samej w sobie.

Uważał je za *ustępstwa* wymuszone, podyktowane przez niebezpieczeństwo.

Gdy przymus ustaje, gdy słabną niebezpieczeństwa, wówczas ustępstwa się cofa. Pod tym względem Postyszew, Popow i inni rzeczywiście kontynuują sprawę Lenina, bez żadnego rozdźwięku z najgłębszym duchem jego nauki.

Wśród spraw tak poważnych i istotnych, jak pompowanie zboża [1]), walka z nacjonalizmem włościan („zacofanej części mas ludowych") i konkretne ukształtowanie polityki narodowościowo - kulturalnej, nigdy nie zapominał Lenin o „listkach figowych" „arcytaktu narodowego". Zawsze jego największą troską było wstydliwe ukrywanie faktu walki dwóch narodów — rosyjskiego i ukraińskiego. Zawsze starał się upozorować, że jest to walka wewnętrzna, socjalna, klasowa, nie zaś narodowa. Taka naprz. krótka uwaga z r. 1920 daje nam klucz do wielu niezrozumiałych napozór późniejszych tricków publicystyki bolszewickiej.

„Stanowczo żądam, aby borot'bistów oskarżano nie o nacjonalizm, lecz o kontr-rewolucyjność i drobną burżuazyjność" (str. 344).

---

[1]) W r. 1920 zebrano na Ukrainie 117 miljonów pudów zboża, jako „prodnałog" — zob. str. 374 omawianej książki.

Borot'biści stanowili odłam skrajnie lewicowy, zlewający się stopniowo z bolszewikami. Różnili się od nich najbardziej właśnie w zapatrywaniach na kwestię narodową. Jak przypomina ta „uwaga" Lenina różne późniejsze niby — niedorzeczności: oskarżanie „petlurowców" o „trockizm", ględzenia o „smyczce" „nacjonalistów ukraińskich z trockistami", ba, nawet z „szowinistami wielkorosyjskimi". W ten sposób ostry i przejrzysty fakt przeciwieństwa interesów Ukrainy i Rosji ukrywany jest pod splotem jakichś drobnych, niezrozumiałych walk, splotom, który rozplątując czytelnik prędko traci cierpliwość i łatwo przyjmuje podsuwaną mu myśl, że chodzi właściwie o intrygi wrogów mas pracujących.

Uważam, że obecnie, gdy „arcytakt" polityczny uczniów Lenina wchodzi w nowe stadium, gdy po całej Europie podminowanej przez „Fronty Ludowe" latają leninowskie bumerangi „prawa do oddzielenia się" i innych pięknych praw projektu konstytucji Z. S. S. R. — poznanie historii stosunku Lenina do Ukrainy może zaciekawić nie tylko Ukraińca.

Poznaliśmy cechy zasadnicze politycznej strategii Lenina dobrze przyswojonej przez jego uczniów. Przekonaliśmy się, że strategia ta polegająca na powolnym, lecz ogromnie upartym stopniowym urzeczywistnianiu szeroko zakreślonych celów, na bardzo giętkiej taktyce (hasła „wolnościowe" jako narzędzie ekspansji imperialistycznej), na umiejętności dezorientowania czynników zainteresowanych — jest naogół bardzo niebezpieczna.

Przekonaliśmy się, że linie zasadnicze polityki bolszewickiej w stosunku do Ukrainy zawarte są całkowicie w pracach Lenina, nawet przedrewolucyjnych i przedwojennych. Nie można zarzucić Stalinowi, że źle wykonuje testament Lenina.

Taktyka bolszewicka jest uzależniona od wymogów bieżącej chwili, lecz jej cele istotne są trwałe.

Na zakończenie przytoczę zdania Lenina o Polsce.

„Zbliżenie się naszej armii do Warszawy dowiodło ponad wszelką wątpliwość, iż gdzieś w pobliżu leży centrum całego światowego systemu imperialistycznego (czytaj: systemu niebolszewickiego — B. O.)... *Polska, ostatni mur przeciwko bolszewikom... stanowi o tyle potężny czynnik tego systemu, iż wówczas, gdy Armia Czerwona zagroziła temu murowi, zachwiał się cały system.* Republika Sowiecka stawała się czynnikiem pierwszorzędnej wagi" (str. 350).

„Wojna (polsko - sowiecka — B. O.) dała możliwość osiągnięcia całkowitego niemal rozgromienia Polski, lecz w chwili stanowczej zabrakło nam sił" (str. 358).

Stefan Czarnecki

Pierwszy więzień

(Wspomnienie sprzed 22 lat)

Kiedy wojska rosyjskie w pamiętnych, pełnych trwogi dniach wrześniowych przed 22 laty zajęły Lwów, zastały w mieście trzech najwyższych dygnitarzy kościoła katolickiego, którzy wierni zasadzie „gdzie stado, tam i pasterz" wytrwali na swoich posterunkach. Byli to: ś. p. arcybiskup Bilczewski, arc. Teodorowicz i metropolita Szeptycki. Inne były warunki, w jakich pozostawali ci trzej dostojnicy i inny był stosunek władzy okupacyjnej do nich. Najcięższe było położenie metropolity Szeptyckiego. On chyba nie miał żadnych złudzeń, że władza rosyjska ustosunkuje się do niego co najwyżej z chłodną obojętnością.

Nie było tajemnicą, że Metropolita przed wojną bywał incognito w państwie carskim. Nie było też tajemnicą, że w sercu samej „matuszki" Rosji istniała kapliczka grecko-katolicka, że byli tam duchowni grecko-katoliccy, jak Fiodorow, Dejbner, Wierchowski i inni, że greko-katoliczką była ks. Gruzińska, że zwolennikiem Rzymu był książę Wołkoński, że nawet jedna z carskich córek skłaniała się ku wyznaniu grec-

ko-katolickiemu, jedynie wzgląd na ojca „białego cara“ nie zezwalał jej przejść na unię.

Nie mogło też być w pewnych kołach tajemnicą, że całą tę akcję podtrzymywał i jej patronował lwowski metropolita Szeptycki. I może to wydać się dziwne, że ten sam rząd, który tak bezlitośnie niszczył unię na swoich b. Kresach zachodnich, — tam, w głębi Rosji, patrzył na unię pobłażliwie. Wszak na drzwiach unickiej kapliczki widniał oprawiony w ramkę telegram barona Frederiksa, który w imieniu cara dziękuje gromadzie grecko-katolickiej za życzenia przysłane carowi z okazji pierwszej Mszy św., odprawionej w obrządku grecko-katolickim.

Była jeszcze inna przyczyna, dla której Metropolita nie mógł liczyć na żadne względy ze strony władz rosyjskich. Po wybuchu wojny znany czarnoseciniec — archimandryta Poczajowskiej Ławry, Witaliusz — wydał odezwę do żołnierzy austriacko-węgierskich, zwalniając ich od przysięgi złożonej na wierność cesarzowi i nawołując ich do porzucenia broni i przejścia na stronę wojsk rosyjskich. Odezwę tę rozrzucano masowo wśród wojska i ludności. Męską odpowiedź dał archimandrycie Metropolita lwowski. Nazwał go heretykiem, który nie ma prawa zwalniać katolików od przysięgi i wzywał żołnierzy do wierności złożonej przysiędze.

Niestety, wszystko to stało się bezpośrednio przed zajęciem Lwowa, dlatego większa część tych druków została spalona przez ś. p. księdza kanclerza Jackowskiego. Ale nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Rosjanie tę odpowiedź znali. Wszak była ona drukowana w Stauropigji, będącej twierdzą moskalofilstwa.

W ostatnich dniach przed wkroczeniem wojsk rosyjskich pałac ks. Metropolity był miejscem zebrań wybitniejszych obywateli lwowskich, którzy zdecydowali się pozostać w mieście. Schodzili się tam duchowni: ks. T. Biłecki, T. Bobykiewicz, I. Aleksiewicz, ks. dr. J. Bocian, ks. dr. Miron Hornykewicz, J. Dzczowicz, O. Dykij, L. Łuźnicki, E. Moncibowicz, dr. I. Sobol, M. Szczepaniak, L. Turkiewicz, ks. dr. D. Jaremko, M. Jackowski, a ze świeckich: — P. Wojnarowski, dr. J. Hirniak, M. Zajączkowski, I. Lewiński, dr. W. Ochrymowicz, M. Pawłyk, W. Szuchiewicz, K. Pańkowski, L. Szechowicz, dr. St. Fedak i inni.

O tym wszystkim dowiedzieli się Rosjanie, bo w murach św. Jura mieściła się jakaś obca ambasada czy ekspozytura. Mieszkała tam niegdyś sławna kasztelanowa Kossakowska, był przed wojną i w czasie wojny wybitny moskalofil Skokun — syn diaka, tam za polskich czasów sublokator jednego z księży zorganizował zjazd bolszewicki, który głośnym echem odbił się w opinii europejskiej.

Św. Jur był przygotowany na wkroczenie wojsk rosyjskich. W porę zebrano niektóre akta, szczególnie „*acta congregationis de propaganda fide*“ i wmurowano je w bezpiecznej skrytce. Zamurowania dokonał przysłany przez prof. Lewińskiego akademik przy pomocy chłopca Hrycia. Zdawało się, że tego grobowca nikt nie odnajdzie... A w połowie lutego pułkownik Łukianow znał już tę tajemnicę.

Wszyscy odczuwali, wiedzieli i rozumieli, że z wkroczeniem Rosjan najciemniejsze chmury zbiorą się nad górą św. jurską, a ściślej nad pałacem Metropolity.

Po raz pierwszy wojna zapukała do bramy pałacu metropolitalnego dn. 3 września, kiedy w mieście był już patrol rosyjski. Wtedy to przybył do św. Jura wysłannik wiceprezydenta miasta, dra Rutowskiego, ażeby Metropolita wyznaczył czterech zakładników spośród Ukraińców. Metropolita przede wszystkim podał siebie samego, następnie dyr. M. Zajączkowskiego, ks. Bociana i P. Wojnarowskiego, a kiedy gen. Rode skreślił Metropolitę — miejsce jego zajął dr. J. Hirniak.

Na drugi dzień, kiedy przez Lwów przechodziła armia rosyjska, miał Metropolita u siebie pierwszego gościa rosyjskiego. A dziwna to była wizyta. O godz. 11 w nocy przyjechał autem gubernator, hr. Szeremetiew. Zachował się niezwykle uprzejmie, przepraszał, że przybywa w tak nieodpowiedniej porze, ale ośmielił go fakt, że zobaczył światło w pokoju Metropolity. Widocznie już wiedział, gdzie znajduje się pokój Metropolity. Usprawiedliwiał swoją nocną gościnę jeszcze i tem, że „niewiadomo, gdzie będziemy jutro“.

W czasie tej wizyty zajechały przed pałac jeszcze dwa auta, z których wysiedli oficerowie i weszli do pałacu. Spotkawszy jednak na schodach gubernatora, wszyscy odeszli.

W pół godziny później powróciło auto z oficerami, którzy przedstawili Metropolicie nakaz aresztowania. Miał to być rozkaz gen. Brusiłowa, który wówczas miał główną kwaterę w Bóbrce.

O 12 godzinie w nocy ruszyli z więźniem w drogę, a o 3-ciej przybyli do Bóbrki. Metropolita przenocował na tapczanie wśród oficerów, rano przedstawiono go Brusiłowowi. Na słowa Metropolity, że zjawia się stosownie do rozkazu, generał z nietajonym niezadowoleniem odpowiedział, że zaszła omyłka, bo on Metropolity do siebie nie wzywał.

Metropolita przedstawił pismo, jakie mu wręczyli oficerowie. Wtedy obłudny Moskal zaczął wyjaśniać, że on wprawdzie chciał się widzieć z Metropolitą, aby go uczynić odpowiedzialnym za porządek w całym mieście, ale chciał to zrobić dopiero we Lwowie.

— Sam przecie zgłosiłem się na zakładnika, ale mnie nie przyjęto. Jednak za porządek w całem mieście trudno mi przyjąć na siebie odpowiedzialność — powiedział Metropolita.

Brusiłow odrzekł:

— Na życie Pańskie nie czyham, jak też na niczyje, ale gdyby zdarzyły się jakie nadużycia, to nałożę taką kontrybucję, że zniszczę całe miasto!

Po tej „obiecującej” rozmowie Metropolita udał się do miejscowej cerkwi, odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie do zebranego ludu.

Wieść o nocnym wywiezieniu Metropolity rozniosła się po Lwowie i wywołała w szerokich kołach szczere współczucie, głęboki żal i trwogę.

Drugiego dnia o godz. 11 powrócił Metropolita do Lwowa w towarzystwie jakiegoś dostojnika cerkwi prawosławnej, generała Bergera i pułk. Płońskiego, którzy spożywszy w pałacu obiad, odjechali do głównej kwatery.

Na wieść o powrocie Metropolity do Lwowa lwowskie społeczeństwo odetchnęło z ulgą.

Ale oko carskiego żandarma, uzbrojone w okulary galicyjskich moskalofilów, śledziło pilnie Metropolitę i jego działalność. Nie ulegało wątpliwości, że Rosjanie przybyli do Lwowa z postanowieniem utrącenia czy unieszkodliwienia zwierzchnika znienawidzonej cerkwi grecko-katolickiej. Powód był jasny: „zniszczyć pasterza, a owce się rozbiegną“ Wraz z wojskiem rosyjskim przybyła chmura czarnosecinnego duchowieństwa prawosławnego, co pod przewodnictwem Eułogiusza stała gotowa do „pochodu misjonarskiego“, aby ówczesną Galicję Wschodnią nawrócić na prawosławie. Wszak już rychło dotarły do Lwowa wieści, że ludność wsi Żółtańce przeszła masowo na prawosławie, że proboszcz Glinian (szambelan papieski!) przeszedł na łono cerkwi prawosławnej i t. d.

Ale żeby wywieźć Metropolitę, trzeba było znaleźć jakąś przyczynę, aby taki akt gwałtu czemś pozorować przed oczami świata kulturalnego.

I w tem Metropolita Szeptycki poszedł im sam na rękę. Już w najbliższą niedzielę po wkroczeniu wojsk rosyjskich zjawił się w cerkwi Wołoskiej, gdzie na prośbę ówczesnego proboszcza wygłosił do zebranego ludu płomienne kazanie.

Wezwawszy zebranych, aby dziękowali Najwyższemu za ocalenie miasta stołecznego przed zniszczeniem i zagładą wspomniał o okolicach, przez które przeszła nawała wojenna i nawoływał Władyka do modlitwy za swe rodziny, za św. Cerkiew, za te miliony, co z bronią w ręku stoją przeciw sobie i patrzą śmierci w twarz.

Módlcie się — mówił — za tych, co stoją po jednej czy po drugiej stronie, bośmy wszyscy bracia w Chrystusie i potrzeba nam Bożego miłosierdzia.

Następnie wskazawszy na różnice między prawosławiem a obrządkiem grecko-katolickim, mówił o wyższości ostatniego, który czerpie swoją moc ze zjednoczenia swego z Kościołem katolickim, przez który spływa łaska Boża i w której jest prawdziwe źródło zbawienia. I tem możemy się podzielić z prawosławnymi i oto — mówię w ich obecności — jam gotów do wszelkich ofiar i kiedy zapragną, znajdą we mnie w każdej chwili oddanego pasterza.

Nie przesadzając, można dziś mówić, że kto był we Lwowie w pierwsze dnie najazdu wojsk rosyjskich, dnie lęku, trwogi, rozpaczy, zwątpienia, dla tego wspomnienie o zjawieniu się Władyki w cerkwi Wołoskiej i jego przemyślane kazanie wryje się w pamięć, jak coś niezapomnianego, pomnikowego.

Wśród wiernych stanął najwyższy dostojnik unickiej cerkwi, jakby wykuty z granitu, piękny, niezłomny i niezachwiany, jak wcielenie dawnej „*virtus romana*", jak jedna z wielkich postaci na przełomie wieków i zdarzeń — i głosił wszystkim słowa pociechy, kazał ukorzyć się przed wolą Boga, kazał modlić się za swoich i za wrogów i odnosić się do wszystkich z miłością.

Jakże inaczej odnosił się do niemieckich najeźdźców belgijski kardynał Mercier, który nawoływał, aby naród modlił się słowami proroka: „Jeruzalem, Jeruzalem! Wróg zapanował pośród twoich murów". A kiedy stawał przed pruskimi generałami, był równie srogi, dumny, gotów każdej chwili oddać swoje życie. I jak ustosunkowały się okupacyjne władze niemieckie do najwyższego dostojnika kościoła katolickiego w Brukseli, a jak Moskale do Metropolity greckokatolickiego?

Dn. 12 września około 7-ej godziny wieczorem w cerkwi św. Jura zjawili się zandarmi i przeprowadzili rewizję, która trwała do nocy. W wyniku zabrali wiele aktów, opieczętowali kancelarię konsystorialną i registralną i postawili wartę.

Na drugi dzień, w niedzielę Metropolita odprawił Mszę Świętą na intencję papieża Benedykta XV, który właśnie wstąpił na tron. Po Mszy św. długo leżał krzyżem, a następnie ogłosił wiernym o wstąpieniu na tron Piotrowy najwyższego dostojnika Kościoła Katolickiego.

W cerkwi było pełno oficerów rosyjskich, siedzieli w stallach kanonickich, przysłuchiwali się i przyglądali się, a przed odejściem Metropolity, zbliżali się i całowali jego pierścień.

Dnia 14 i 15 odbyła się rewizja w registraturze. Szczególnie poszukiwano aktu, który — jak później się wyjawiło — był zawiadomieniem Metropolii o mianowaniu kardynała Ledochowskiego prefektem „Kongregacii dla szerzenia wiary".

Tego samego dnia (15 września) około 11-tej godziny przed południem obstawiono wojskiem wszystkie wyjścia z pałacu. Oficer, który przyprowadził wojsko, oświadczył Metropolicie, że od tej chwili jest internowany.

Metropolita przekazał ks. oficjałowi Bieleckiemu opiekę nad Archidiecezją i nad domem. W pałacu zostawili Rosjanie ks. kapelana Demczuka i braciszka Józefa Grodzkiego, których całkowicie odseparowali od Arcypasterza. Żandarmi pilnie strzegli, żeby Metropolita nie mógł z nikim mówić ani korespondować. Do kaplicy na modlitwę i na Mszę świętą, jak również do ogrodu wolno było udawać się tylko w towarzystwie żandarma.

Nadszedł pamiętny dzień 19 września 1914 roku. Dzień był przepiękny, wyzłocony jesiennym słońcem. Rano przybył do pałacu gubernator Szermetiew i oświadczył Metropolicie, że jeszcze tego samego dnia będzie on wywieziony z Galicji. Na przygotowanie do podróży zostawiono dwie godziny czasu. Metropolita prosił, aby mu pozwolono wziąć ze sobą trzech ludzi: spowiednika ks. dra Bociana, braciszka Grodzkiego i chłopca do posług, Popadiuka. Szeremetiew zgodził się. Poczęto zbierać się do podróży. Oficiała Bieleckiego, który chciał porozumieć się z Metropolitą w sprawach administracji kościelnej nie dopuszczono. Ks. Bielecki stanął w kącie obok drzwi, któremi Metropolita miał wychodzić. I rzeczywiście, za chwilę nadszedł Władyka, kierując swe kroki ku kaplicy, aby się pomodlić. Mijając ks. Bieleckiego, wręczył mu niepostrzeżenie kopertę z pieniędzmi i z następującą notatką: „Ks. oficjałowi Bieleckiemu zostawiam 5.750 kor. i certyfikaty na 28.437 kor. i 115 franków. Nie pozwolono mi z nikim się widzieć — wywożą mnie w głąb Rosji. Proszę opiekować się domem i mieszkaniem. Wszystkich ojców i braci serdecznie żegnam; proszę o wybaczenie, jeżeli kogo skrzywdziłem lub zgorszyłem. Módlcie się za mnie. Niech was wszystkich Bóg błogosławi. Żegnajcie! Bóg z nami! Lwów 18.IX 1914 r. Andrzej Metropolita".

Notatkę i kopertę przechowano w skarbcu metropolitalnym.

Po dwunastej zajechały przed pałac dwa auta, jedno osobowe, drugie ciężarowe.

Wieść o wywożeniu Metropolity rozniosła się po górze św. jurskiej, a nawet wydostała się poza mury. Zebrali się wszyscy księża i inni domownicy św. jurscy, zeszli się ludzie z najbliższych ulic i czekali.

Otworzono drzwi pałacu. Do pierwszego auta wsiedli Metropolita z ks. Bocianem, naprzeciw nich braciszek Grodzki z kapitanem Soninem, a u steru szofer z żandarmem. W drugim aucie siedział chłopak strzegący pakunków.

Chwila była wzruszająca. Szept i zgiełk wśród zebranych, a nad wszystkim unosił się szloch kobiet...

Ludzie drżeli, tracili panowanie nad sobą i swoimi nerwami. Jedni cisnęli się do auta, żeby pożegnać się z Metropolitą, inni stali jak skamienali lub padali na kolana.

Kapitan Sonin (wołyniak, rodem z Radziwiłowa, grzeczny, ludzki, nawet usłużny) dał szoferowi znak i auto ruszyło. Zagrały motory, auta wyjechały za bramę i podążyły w stroną ulicy Mickiewicza. Już za bramą kapitan Sonin oświadczył Metropolicie, że odwożą ich do Brodów, skąd koleją pojadą w dalszą drogę do Kijowa.

Na podwórcu św. Jura pozostał tłum, który przez dłuższy czas stał nieruchomy.

Zdążając ulicą Łyczakowską spotkałem obok kościoła Klarysek dwa auta. Ludzie, którzy patrzyli na ten obraz przystawali, uchylali kapeluszy, a widząc w pierwszym aucie Metropolitę, a wśród jego towarzyszy podróży żandarma i oficera rosyjskiego, zrozumieli, co to wszystko znaczy...

Auta mknęły, a za nimi niosło się echo tragicznej pieśni hetmana Doroszenki:

Car wiźme mene,
W Sybir zażene
Śnih kerwawoju
Taj dorohoju
Zawije mene!...

Brutalny akt gwałtu, dokonany przez Rosjan na najwyższym dostojniku Kościoła gr.-kat. budzi jeszcze dziś smutne wspomnienia i wskrzesza w pamięci tragiczne postacie Doroszenki, Samojłowicza, Połubotka i ostatniego koszowego Siczy, Kalnyszewskiego.

Polakom musiała przed oczami stawać wizja, jak to kiedyś władze carskie porwały i wywiozły z Warszawy w głąb Rosji polskich senatorów...

Podróż do Brodów trwała dość długo. Trzeba było mijać obozy (treny) posuwające się w kierunku frontu. Po drodze nawet w Brodach nie można było nic dostać do zjedzenia. Wszystko wykupili żołnierze rosyjscy. W Brodach stał salonowy wagon, który gubernator przeznaczył dla więźnia carskiego! Zapadła noc. Pociąg ruszył w drogę o godz. 11, mijał szereg innych pociągów, w których jechali na front pułki rosyjskie. O godz. 4 w nocy byli w Berdyczowie, a koło południa w Kijowie, gdzie „opiekę" nad Metropolitą objął policmajster Gronostajew i jego zastępca.

Wszystkich umieszczono w hotelu „Continental" przy ul. Pawłowskiej, rzecz jasna, pod strażą żandarmów. Tam to w czasie cichej Mszy św. 23 września Metropolita wyświęcił ks. Bociana na biskupa łuckiego i napisał akt, mianując ks. dra Dymitra Jaremkę biskupem ostrogskim i tajnym generalnym wikarjuszem na wypadek, gdyby Rosjanie wywieźli ks. Bieleckiego ze Lwowa.

W najbliższą niedzielę w otoczeniu żandarmów wywieziono Metropolitę na dworzec, a stąd koleją do Niżnego Nowogrodu. Pojechał z nim tylko chłopiec do posług, bo nie było pieniędzy, aby zabrać ze sobą biskupa Bociana i brata Grodzkiego, których następnie władze carskie zesłały na Sybir.

Zaczyna się tułaczka Metropolity. Ze względu na ewentualne sympatie staroobrzędowców, których w Nowogrodzie było wielu, wysłano niebawem Metropolitę do Kurska, znanego miejsca zesłania duchownych unickich. W Kursku mieszkał Metropolita w Połtorackim hotelu, naturalnie jako więzień. Na Boże Narodzenie, za pozwoleniem generała gubernatora Bobrińskiego i naczelnego wodza Iwanowa, odwiedził Metropolitę w Kursku ks. biskup Bocian.

Po dwuletnim więzieniu w Kursku rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych oddało Metropolitę pod władzę Synodu, a ten oddał go skolei w opiekę włodzimierskiemu biskupowi Antoniemu z przeznaczeniem do klasztoru Suzdalskiego, który był katorgą dla duchowieństwa, dla upartych i niepoprawnych sekciarzy. Stąd już nie było powrotu na wolność. Spoczywało tam niemało duchownych unickich, których nazwiska przechowały się w książce Prugawina. Suzdal oddalony od Włodzimierza o 30 wiorst. Kiedy podniosły się w prasie głosy i interpelacje w Dumie w obronie uwięzionego Metropolity — po trzech miesiącach pobytu w Suzdalu przewieziony został na stałe do Jarosławia.

Dopiero groźna fala rewolucji zwróciła Metropolicie wolność. Było to w połowie marca 1917 r., a dnia 18 marca kilkutysięczne tłumy witały na piotrogrodzkim dworcu w carskiej sali — carskiego więźnia...

Stąd po wyzdrowieniu — poczyniwszy zabiegi w sprawie zwolnienia uwięzionych przez carskie władze duchownych gr.-kat. — Metropolita odwiedził Kijów, Moskwę, Piotrogród, następnie drogą na Sztokholm powrócił na tron swoich wielkich imienników...

Przebrzmiała legenda

(Na marginesie art. „Największy poeta ruski" — War. Dz. Nar. z dn. 16.IX. r. b.)

Nie dla nudnej, męczącej i w gruncie rzeczy jałowej „dyskusji" zwróciliśmy uwagę na recenzję p. *Jana Bielatowicza* z polskiego wydania poezyj T. Szewczenki (Ukr. Instytutu Naukowego, 1936). Recenzja została zamieszczona w pismie („Warsz. Dz. Nar." 16.IX. r. b.), którego — że tak powiemy — ideologja niejako automatycznie musiała się odbić na treści i duchu recenzji.

Toteż pomijamy starczą złośliwość p. recenzenta, stosującego wyłącznie przymiotnik „ruski" do poezji i osoby Szewczenki, który, nawiasem mówiąc, nigdy nie używał tego pięknego skądinąd archaizmu ukraińskiego.

Pozostawiamy również na stronie naiwnością zamaskowaną *nienawiść* recenzenta do poety i jego („tworzącego się") narodu: to uczucie wraz ze specyficzną dwoistością moralną (u kogo innego — „bajronizm", u Szewczenki — „barbarzyństwo") — stanowi prawdziwą podstawę duchową recenzji i jej treść istotną.

Ale ze względu na *typowość* mentalności autora recenzji oraz ze względu na to, że pewne poglądy recenzenta na całkiem konkretne sprawy dotyczące Szewczenki, niestety, pokutują w formie „legendy Szewczenkowskiej" w pewnych kołach społeczeństwa do dziś dnia — zmuszeni jesteśmy poświęcić tej recenzji słów kilka.

P. recenzent z arbitralnością, która razi dysproporcją w zestawieniu z jego znajomością przedmiotu, m. in. twierdzi:

> Pierwszy z ruskich poetów Szewczenko ma wizję osobowości swej ojczyzny, co jest zaczątkiem świadomości narodowej.

Zastosowany tu sakramentalny przymiotnik „ruskich" bardzo źle się przysłużył p. recenzentowi.

Otóż już u ruskiego (jeżeli p. recenzent tak woli) poety z początku XII *(dwunastego)* stulecia, mianowicie u autora heroicznego poematu „Słowo o Pułku Ihora", spotykamy „wizję osobowości swej ojczyzny" nie tylko duchową, lecz i *geograficzną* (a więc tak bliską wybitnie materialistycznej — na tym punkcie — ideologii Narodowej Demokracji).

„Wizja osobowości swej ojczyzny" nigdy nie przeżywała się w pamiętnikach literackich rusko-ukraińskich ani w dobie kijowskiej, ani w dobie kozackiej, ani w dobie autonomicznej („małorossyjskiej"), ani, wreszcie, w dobie odrodzenia kulturalnego w końcu XVIII st. Czy to będą poeci słynnej Akademii Mohylańskiej, czy też wiersze hetmana Mazepy, czy wreszcie znana trawestowana „Eneida" Kotlarewskiego — Ojczyzna ukraińska jako *całość* figuruje tam zawsze.

Toteż nie mógł być wyjątkiem pod tym względem i Szewczenko. Nie był on (i nie mógł być) „pierwszy" co do ujrzenia „osobowości swej ojczyzny", lecz był on *najpotężniejszy* wśród poetów ukraińskich, wzgl. „ruskich"), był on najbardziej „wieszczem" w tym swoistym znaczeniu tego słowa, w jakim stosowane jest ono w literaturze polskiej.

> Brak jednak Szewczence pełni cech poety narodowego, przez co dla nas może on być tylko doskonałym (merci — E. K.) poetą ludowym, poetą-regionalistą.

Tak pisze dalej p. recenzent.... Ponieważ pierwsza połowa tego zdania (co do braku „pełni cech") jest, mówiąc dyplomatycznie, najzupełniej *nieuzasadniona*, pozostawiamy

drugą część twierdzenia w obrębie osobistych gustów p. recenzenta i... tej legendy o „ludowym kobzarzu“ i „chłopie — samouku“ (laureacie Akademii Sztuk Pięknych i akademiku grawiury!), która już *przebrzmiała* i której odrodzić już nikomu się nie uda.

Że „gorący, uporczywy i targający rozpaczą patriotyzm“ Szewczenki jest, według recenzenta, „*tylko* wybuchowy, mściciolski, *nie konstruktywny*“, pozwalamy sobie wątpić. P. recenzent, widocznie, bardziej byłby zadowolony z Szewczenki, gdyby poeta pisał ody do Mikołaja I na nutę: „Przy Tobie stoimy...“.



T. Szewczenko. *Portret E. Hrebinki* (akwarela).

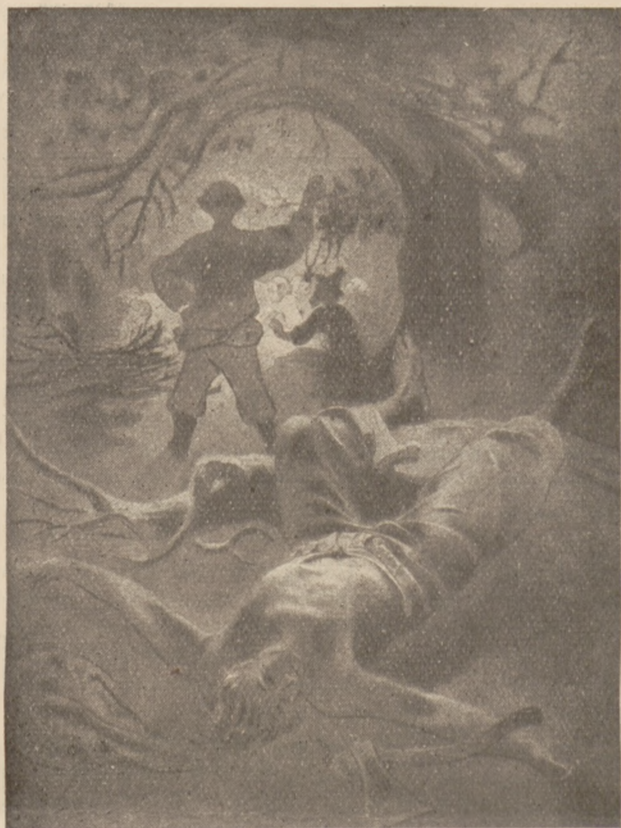
O „świadomości dziejowej“, „systemie tradycji“ i „wizji jakości kulturalnej“ (mesjanizm? — E. K.), których rzekomo brak poezji Szewczenki, trudno dyskutować z p. recenzentem, gdyż on mówi o tem *(stwierdza* to) z iście „wieszczowskim“ natchnieniem urojonej nieomylności. Czytelnik może w to „uwierzyć“ lub „nie uwierzyć“, ale najlepiej byłoby się zwrócić do tekstu... samego Szewczenki.

„Brak mu fantazji“ (zwłaszcza w epicznych obrazach stworzonych na zesłaniu?), „brak potężnego prometeizmu“ (poecie, który napisał poemat „Kaukaz“?) i „mąk duszy narodowej“. Tak „wyrokuje“ p. recenzent. Jak to nazwać?

Wreszcie:

> Poza tym *same negatywy* — żywiołowa rewolucyjność, nienawiść, *niegodne członka kultury europejskiej* upojenie (!) koliszczyznami, rzeziami i zemstą (podkreślenie nasze).

Nie bójmy się tego miażdżącego „wyroku“ p. Jana Bielatowicza, bo to wszystko pochodzi z tej samej przebrzmiałej legendy o „poecie - hajdamaku", bo to są stare piosenki w nowym wykonaniu, naiwne usiłowania wskrzeszenia legendy.



T. Szewczenko. *Z cyklu „Syn marnotrwany“ (sepia).*

„Same negatywy“ — trudno. Widocznie koniecznie trzeba *samemu* posiadać jakieś „pozytywy“, ażeby dostrzec u Szewczenki coś innego. Głuchy daremnie by usiłował słuchać muzyki.

Muzyka prawdy ludzkiej, narodowej i nawet rasowej, krzyk tragiczny narodu żywcem do trumny wciskanego, pieśń wolności, którą ustami wieszcza wyśpiewała sama ziemia, wyraźna melodia może „prostej“ lecz nawskroś *pozytywnej* etyki narodu, która cechuje całą twórczość poety narodowego — wszystko to nie dotarło do uszu recenzenta z dziennika narodowo-demokratycznego.

Jedynie z jakąś dziwną (i chyba nie całkiem polską) radością p. recenzent zacytował, że „Ukraina na wieki zasnęła“.

Ta senna iluzja najbardziej przypadła do gustu sennej umysłowości recenzenta.

E. K.

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Organ O. U. N. przeciwko normalizacji wogóle. W Rumunii są dziwne porządki. Ogólnie znaną jest rzeczą, że stosunek do Ukraińców miejscowych jest tam negatywny. Stosowana jest ostra i bezwzględna polityka rumunizacji ludności ukraińskiej w każdej dziedzinie życia. Ale... dla celów, powiedzmy, „innych“ daje się tam możność wydawania organów O. U. N. Tej O. U. N., która zamyka oczy na rzeczywistość rumuńską, a całą swą uwagą zwrócona w stronę Pol-

ski. Naturalnie, O. U. N. czerniowieckie boli polityka normalizacji stosunków polsko-ukraińskich i dlatego często wypowiada się na ten temat.

W swym organie „Samostijništ" (Nr. 38) w art. „Polityka normalizacyjna" ouenowcy piszą:

„Występowaliśmy przeciwko tej „normalizacji" od samego początku, występujemy i obecnie. Nie dlatego jednak, że Polacy dają nam za mało — występujemy przeciwko wszelkim „normalizacjom"...

Na innym miejscu:

„Jedyna ugoda, to sąd, na którym nieodwołalnym sędzią będzie żelazo i krew".

Za mizerny ochłap — za pozwolenie ujadania z Czerniowiec na Polskę, — O. U. N.... rezygnuje na rzecz Rumunów z... Bukowiny i Besarabii. Tak wygląda w rzeczywistości „soborništ'" urra-nacjonalistów z pod znaku O. U. N.

O mocne kierownictwo. „Ukraiński Wisty" (Nr. 213) w art. „Kierownictwo czyni naród silnym" m. in. pisze:

„...Obserwujemy niesłychany wzrost rozluźnienia i lokalnych separatyzmów. Centralne instytucje we Lwowie, jak „Proswita", „Ridna Szkoła" oraz inne krajowe zrzeszenia spółdzielcze przestają być ośrodkami kierowniczymi poszczególnych narodowych dziedzin pracy i ograniczają się prawie wyłącznie do wykonywania roli biurokratycznych „agencyj pośredniczych". Okręgi, powiaty a nawet wsie tworzą swoiste „republiki paszkowickie", którymi rządzą albo gołowąsi dyktatorzy, albo bezsilni przedstawiciele „partii reprezentacyjnej". Autorytet instytucyj ogólnonarodowych upada, z postanowieniami krajowych zjazdów lwowskich nikt się nie liczy. Anarchia i chaos niszczą wspólnotę narodową, narodową jedność".

„Na nową drogę". „Nowyj Czas" (Nr. 210) pod powyższym tytułem porusza sprawę kongresów mniejszości narodowych. Datują się one od 1925 roku. Od tego czasu odbywają się corocznie, przeważnie w Genewie, na jesieni, przy czym terminy kongresowe przystosowane są zwykle tak, że odbywają się w przeddzień zjazdów — posiedzeń Ligi Narodów. W ten sposób kongresowe koła mniejszościowe pragną swym uchwałom nadać więcej rezonansu. Dotychczas jednak kongresy mniejszościowe nie zdobyły sobie większego znaczenia politycznego, przeciwnie — znaczenie ich ostatnio mocno osłabło. Toteż „Nowyj Czas" pisze:

„Ostatnie wydarzenia polityczne na szachownicy politycznej odsunęły jeszcze bardziej w cień sprawę t. zw. mniejszości narodowych. Nie znaczy to, że kwestia mniejszości narodowych przestała być aktualną. Przeciwnie: przyczynia się ona w znacznym stopniu do zagmatwania ogólnej sytuacji w Europie. Właśnie ta wyjątkowo ciężka sytuacja, w której znalazła się dziś duża część t. zw. mniejszości narodowych, wymaga postawienia sprawy mniejszości narodowych w całej rozciągłości".

„Nowyj Czas" opowiada się za aktywizacją polityki kongresowej, chociaż nie dała ona dotychczas konkretnych wyników.

Nawiązując do projektów reorganizacji Ligi Narodów, dziennik ukraiński wysuwa naiwną tezę, że Liga Narodów musi się stać prawdziwym zrzeszeniem narodów, a nie państw. Na tym, oczywiście, miałaby zyskać sprawa ukraińska. Zadanie to miałby podnieść obecny Kongres mniejszości narodowych.

„Tegoroczny Kongres mniejszości narodowych musi zwrócić szczególną uwagę na projektowaną reorganizację Ligi Narodów. Ta reorganizacja powinna pójść w tym kierunku, aby Liga Narodów była nie tylko związkiem państw, ale i narodów niepaństwowych, albowiem tylko w takiej formie może ona istotnie spełnić swoje zadanie. Bez przyciągnięcia tych narodów do współpracy trudno myśleć o stabilizacji stosunków w Europie."

I to ma być „nowa droga"!

I Kongres Frontu Jedności

Dnia 20 września odbył się we Lwowie pierwszy Kongres Frontu Jedności Narodowej (nazwa po ukraińsku brzmi: „Front Nacjonalnoji Jednosty — w skrócie F. N. E).

F. N. E. powstał 1 listopada 1933 r. Kilku ludzi, należących do U. N. D. O., ogłosiło tezy ideologiczne nowego ugrupowania i przystąpiło do wydawania swego organu prasowego p. t. „*Peremoha*". Tez tych było osiem. Trzy pierwsze nie ujrzały światła dziennego, gdyż zostały skonfiskowane, reszta zaś, od 4 do 8 włącznie, są ideologiczną podstawą Frontu.

Na czele nowego ruchu stanął działacz ukraiński, Dmytro Palijiw. Jako uczeń gimnazjalny wstąpił on swego czasu do legionów ukraińskich — Ukraińskich Siczowych Strzelców. Brał następnie czynny udział w listopadowym przewrocie ukraińskim w 1918 r. i mimo młodego wieku odgrywał pewną rolę w Ukraińskiej Armii Halickiej. Następnie osiadł we Lwowie i poświęcił się pracy politycznej i publicystyce. Założył on m. in. i redagował przez dłuższy czas „Nowyj Czas", był czynnym działaczem U. N. D. O. i z ramienia tej partii posłował na Sejm w latach 1928 — 30. Był osadzony w Brześciu. Z U. N. D. O. rozszedł się ostatecznie już po odsiedzeniu reszty kary więziennej.

F. N. E. — był zwalczany zarówno przez U. N. D. O., jak i przez U. P. S. R. oraz O. U. N. Wkońcu zaczęła go zwalczać również i prasa I. Tyktora.

D. Palijiw został ogłoszony przez I Kongres F. N. E. we Lwowie „Prowidnykom" — czyli wodzem F. N. E., nowego ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, który aby się odróżnić od nacjonalizmu O. U. N. i innych — nazwał się „nacjonalizmem twórczym".

Z okazji I Kongresu F. N. E. wydał jednodniówkę, w której opublikowano statut nowej organizacji politycznej. Jest on zupełnie odmienny od wszystkich dotychczas nam znanych statutów. Cały jest oparty na zasadzie odpowiedzialności osobistej kierownika organizacji. Członkowie Frontu w danej miejscowości tworzą *drużynę* F. N. E., na której czele stoi *mianowany* „peredowyk" (przodownik), na czele zaś takich drużyn w rejonie, powiecie lub kilku powiatach (okręgu) stoi, też *mianowany*, „*oblastnyj*" (okręgowy). Wszyscy podlegają wodzowi — „prowidnykowi".

Prowidnyk, D. Palijiw, złożył wobec Kongresu „uroczyste ślubowanie, że do końca swego życia będzie wiernie służył idei nacjonalizmu twórczego oraz podporządkowywał się tezom Frontu Jedności Narodowej" („Ukr. Wisty, Nr. 217).

Statut organizacyjny określa rolę „prowidnyka": „Na zewnątrz jest on (prowidnyk) przedstawicielem dążeń organizacji do urzeczywistnienia podstawowych tez F. N. E., a w stosunku do członków F. N. E. — najwyższą władzą organizacyjną we wszystkich sprawach politycznych. We wszystkich poczynaniach „prowidnyk" związany jest podstawowymi tezami F. N. E. oraz ich miarodajną interpretacją".

Kolegium polityczne jest powołane do interpretowania podstawowych tez F. N. E. oraz do nakreślania taktyki organizacji.

Radę krajową — stanowi Kolegium polityczne wraz z 30 członkami wybranymi na kongresie.

Kongresy F. N. E. zwołuje prowidnyk, aby wysłuchać zdania członków w sprawach politycznych i organizacyjnych. On też ogłasza program, datę i miejsce Kongresu".

Członkowie witają się przez podniesienie prawicy i okrzykiem: „*frontom*“.

Na pierwszym Kongresie wygłoszono następujące referaty: ideologiczny — M. Iwanejko, organizacyjny b. poseł W. Kochan oraz referat p. t. „Sytuacja międzynarodowa i problemat ukraiński” — b. poseł St. Wołyniec. *Dyskusji nie było*. Delegaci składali tylko gratulacje.

D. Palijiw wygłosił programowe przemówienie, które uczestnicy Kongresu powitali oklaskami.

„Naszym udziałem — mówił m. in. Palijiw — jest służba idei — a nie zaszczyty i dobrobyt. To surowe, lecz uczciwe i dostojne życie. To nawet niedostatek materialny, ale zawsze wyprostowany grzbiet“...

...„Najgroźniejszy nasz przeciwnik — to ukraińska obojętność do spraw narodowych“...

...„Drugi nasz wróg — to granice duchowe, które dzielą naród ukraiński na oddzielne światy“...

Trzeci wróg, według Palijiwa — to bezplanowość. Poszczególne stowarzyszenia — to oddzielne republiki, każde z nich zazdrośnie patrzy na rozwój innego. Nie ma pomiędzy tymi organizacjami współdziałania. Nie ma kierownictwa.

Zarówno ze statutu organizacyjnego F. N. E., jak i z przebiegu samego Kongresu można wywnioskować, że w osobie F. N. E. zorganizowała się *faszyzująca* grupa ukraińska, czerpiąca swe wzory na Zachodzie, szczególnie we Włoszech i Niemczech współczesnych. Uważny czytelnik wydawnictw F. N. E. przyjdzie też do wniosku, że twórcy F. N. E. starają się obcą idę przystosować do specyficznej struktury społecznej oraz do całokształtu ukraińskiego życia narodowego.

Kongres F. N. E. na tle ogólnego życia ukraińskiego w Polsce jest poważnym wydarzeniem politycznym.

Gubernator Hrabar żąda faktycznej władzy

Prasa czeska (a za nią i ukraińska) podaje nowe szczegóły w sprawie wprowadzenia ustroju autonomicznego na Zakarpaciu. Konferencja w tej sprawie gubernatora Rusi Przykarpackiej Hrabara z premierem Hodżą nie doprowadziła do uzgodnienia stanowisk.

Gubernator dr. Hrabar krytycznie się ustosunkował do dotychczasowych kompetencyj swego urzędu. Opierając się na stanowisku Rady Ruskiej w Użhorodzie, domaga się dr. Hrabar zupełnego i nieograniczonego prawa dysponowania całym państwowym i samorządowym budżetem Zakarpacia, kierownictwa w rządzie krajowym, prawa zawieszania i zwalniania urzędników oraz podporządkowania gubernatorowi całego szkolnictwa Zakarpacia wraz ze szkolnictwem czeskim. Ponadto dr. Hrabar żąda, aby wszystkie projekty ustaw i rozporządzeń przed przedłożeniem ich ciałom ustawodawczym i ogłoszeniem były przedkładane gubernatorowi Zakarpacia do zaopiniowania. W końcu, zdaniem dra Hrabara, gubernator Zakarpacia powinien brać udział z głosem decydującym w posiedzeniach rady ministrów w Pradze przy omawianiu spraw dotyczących Zakarpacia.

Powyższe żądania dra Hrabara premier Hodża miał odrzucić.

Prasa ukraińska wszystkich odcieni politycznych darzy gubernatora Hrabara wyraźną sympatią, przeciwko zaś Czechom prowadzona jest ożywiona kampania prasowa z powodu ich nieustępliwego stanowiska wobec słusznych żądań konstytucyjnych ludności ukraińskiej wszystkich odłamów politycznych.

Szloma Szwarcbard żyje i przemyśliwa nad losem Dawida Frankfurtera

Tak twierdzi A. Alperin w krakowskim żydowskim „Nowym Dzienniku“ z dnia 13 września. Można mu całkowicie wierzyć, wykazuje bowiem dużo sympatii dla zabójcy S. Petlury.

Okazuje się, że Szloma Szwarbard zajęty jest obecnie organizacją obrony drugiego znanego zabójcy, Dawida Frankfurtera. W tym celu biedny zegarmistrz jeździł aż do Genewy i w kawiarenkach genewskich omawiał tę sprawę z przywódcami świata żydowskiego, którzy zjechali się tam na kongres ogólnożydowski.

„Szwarcbard czuje się związany z Frankfurterem więzami braterskimi”.

W wyobraźni i uczuciu żydowskim „skojarzyły się oba te nazwiska”.

A Emil Ludwig pisze książkę o Szwarcbardzie, prowadzi studia nad Szlomem Szwarcbardem”.

„Stawia go w jednym rzędzie z największymi osobistościami, którym poświęcił swoje wspaniałe biografie i essay'e“.

„Będzie to droga książka — pisze Alperin — która zajmie poczesne miejsce w skarbcu naszej literatury”.

Po procesie Szwarcbard kupił farmę pod Paryżem i „harmonijnie połączył w sobie typ intelektualisty z typem rolnika”.

Potem sprzedał farmę, bo „zdaje się, że żona jego zapadła na zdrowiu”. Znów wrócił do Paryża. Jeździł do Ameryki, a zawsze skromnie, nie życzył sobie rozgłosu. Obecnie jest agentem ubezpieczeniowym. I to zajęcie pewnie porzuci, bo „przemyśla nad losem żydostwa“ i nad obroną Frankfurtera.

Pod Irunem zginął inny: Leon Baum z Łodzi. Przebywał w Niemczech, potem w Belgii, następnie we Francji, wszędzie zajmując się „działalnością polityczną”, za którą był wydalany. Wreszcie udał się do Hiszpanii, wstąpił do milicji czerwonej i zginął w Irunie, a żydostwo paryskie uczciło jego pamięć.

„Zasługuje on na to, aby społeczeństwo żydowskie dowiedziało się bliższych szczegułów o jego losie”.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-4/.